XIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka - KOZIENICE 2015
Weronika Widomska - kategoria młodzież - proza - III miejsce

Amelka powoli zwalniała krok.
- Mamo, czy my musimy tam iść? Nie lubię tego miejsca!
- Kochanie, przecież ten rynek jest piękny. Zachowały się przedwojenne kamienice... - zachęcała mama. Ale Amelia wiedziała swoje. Mama nigdy nie widziała tego, co ona. Biednych ludzi, siedzących w przejściach i wąskich uliczkach. Każdy z nich zachęcał, by ktoś zwrócił nań uwagę choć na chwilę. Ilekroć dziewczynka widziała, jak ludzie obojętnie ich mijali, w jej oczach stawały łzy, a w głowie echem odbijało się smutne, mówiące wszystko, zdanie wypowiadane przez mamę: "Nie zwracaj uwagi".
- Co robić, co robić? - myślała gorączkowo. Wtem zza rogu wyszła pani Ania. Zagadała mamę. Dziewczynka powoli zaczęła się oddalać. Skręcała w prawo, w lewo... Coś nią kierowało. Czuła się, jak gdyby znała drogę, choć nawet nie wiedziała, dokąd zmierza. Bardzo chciałaby mieć swoje miejsce, do którego mogłaby przychodzić. Nikt by jej tam nie znalazł. Nagle spostrzegła stary budynek, którego nigdy wcześniej tu nie widziała. Czerwonawy napis na szyldzie głosił "TEATR KUKIEŁKOWY". Dziewczynka podeszła bliżej i zerknęła na cennik. "CENA - DOBRE SŁOWO". Miejsce wyglądało na nieremontowane od lat. Tajemnicze Coś podpowiadało jej, by weszła. Ciekawe, czy drzwi są zamknięte? Posunęła się o dwa kroki do przodu. Niespodziewanie - drzwi otworzyły się i w progu stanął wysoki i chudy mężczyzna.
-Ha! Intuicja podpowiadała mi, że za drzwiami stoi potencjalny widz! - zaśmiał się grubym, basowym, ale ciepłym głosem.
- Jjaa... Nie mam pieniędzy...nnaa... bilet.... - Amelka zaczęła się wycofywać.
- Nic nie szkodzi, moja droga. Jakimże okropnym człowiekiem musiałbym być, aby kazać małej dziewczynce płacić za chęć oglądania sztuki? - zapytał. - Jak ci na imię?
- Amelia... - odparła nieśmiało.
- Bardzo magiczne imię. - pokiwał głową z uznaniem. - Proszę, Amelio - powiedział, otwierając drzwi. - Wejdź do środka.
- Dziękuję.
Dziewczynka nieśmiało przekroczyła próg teatru. W środku panował półmrok. Właściwie to bardzo przyjemny półmrok.
- Czuć magię, nieprawdaż? - zagaił. - Co cię tu sprowadza? Rzadko widuję tu małe dziewczynki, a co dopiero same!
- Sprowadza mnie tu nieczułość ludzka na problemy bliźnich - powiedziała i zdziwiła się. Jak udało jej się wypowiedzieć tak dojrzałe i poważne zdanie? - To chyba magia tego teatru - pomyślała.
Właściel pokiwał głową,
- Tak, tak... - odparł zamyślony. - To duży problem dzisiejszego społeczeństwa. Dobrze, że ja zatrzymałem się w czasie kilkadziesiąt lat temu, ha, ha, ha! - zaśmiał się serdecznie. - Ale, ale... Co ze mnie za gospodarz? Przecież się nie przedstawiłem! Aleksander Wierzbicki, do usług - ukłonił się.
- Bardzo mi miło, panie Aleksandrze.
- Wujku! - wykrzyknął. - Mów mi wujku Aleksie. Nie lubię takiego "panowania".
- Dobrze, panie wujku Aleksie.
Mężczyzna uśmiechnął się.
- Amelko, czy zechciałabyś zostać na spektaklu? Jeśli się oczywiście odbędzie. -Wiesz... -

szepnął jej do ucha. - Lalki bywają kapryśne i niczego nie wolno im narzucać. Zrobią, co będą uważały za stosowne.
- Przecież to kukiełki! - zdziwiła się dziewczynka.
- Ciii... nie lubią, gdy się je tak nazywa. Mówią, że są aktorami z wyboru i nikt im tego nie rozkazał. Ja im oczywiście przytakuję, bo i tak są na tyle pokrzywdzone przez los, że mają na rękach i nogach te straszne sznureczki. Zdradzę ci sekret, moja droga. Lalki lubią być niezależne.
- Przecież to nie ma sensu! - oburzyła się.
- Ależ ma, ma - odparł pan Aleksander. - Niech mają chociaż wolność decydowania o sobie, bo to tak, jakby kazać malarzowi malować, pisarzowi pisać bez weny.
Amelka nie do końca rozumiała sens słów właściciela teatru, ale w jego ustach brzmiały mądro, więc kiwała główką.
- Przesiądź się teraz, młoda damo, do rzędu pierwszego. Będziesz miała lepszy widok!
Amelia posłusznie zajęła miejsce i zaczęła rozglądać się po wnętrzu teatru. Miejsce było magiczne i magicznie piękne. Wyjątkowe. Już wiedziała, że to jest właśnie JEJ WŁASNE miejsce.
Piętnaście minut później, do sali zaczęli wchodzić pierwsi ludzie. Jedni byli ubrani elegancko, a drudzy tak, jakby właśnie wrócili z pracy. Wszystkich jednak łączył styl, jakby nie z tej epoki. Amelka nie chciała być niegrzeczna, toteż zaprzestała przyglądania się ludziom i zaczęła wsłuchiwać się w piękną (jak i wszystko w tym teatrze) - ciszę. Chwilę później, na scenie pojawił się pan Aleksander. Miał na sobie czarny smoking i kolorową muszkę. Przywitał wszystkich serdecznie, zaprosił na autorski spektakl i życzył udanej zabawy. Przedstawienie było niezwykłe. Porwało Amelię swoją magią. Wszystko było idealnie dopracowane, muzyka - grana na żywo. Dziewczynka czuła, że mogłaby oglądać je godzinami, dlatego ogarnął ją smutek, gdy okazało się, że sztuka dobiegła końca.
Po spektaklu, pan Aleksander zagadnął Amelkę.
- I jak ci się podobało?
- Było... było... Niesamowicie, pięknie, idealnie! - wykrzyknęła. Nie znała słów, jakimi mogłaby wyrazić tak wielki zachwyt.
- Cieszę się - uśmiechnął się. - A więc, Amelio, czy przyjdziesz na czwartkowe przedstawienie?
- Z pewnością! A... - zawachała się. - Czy będę mogła przyprowadzić kogoś ze sobą?
- Oczywiście. Tylko musisz pamiętać o jednym. Do tego teatru mogą wejść tylko ludzie szczerzy, o czystym sumieniu, którzy zrozumieją sztukę.
Później Amelka zadała jeszcze kilka pytań. Okazało się, że każdy, kto tu przychodzi, zamiast pieniędzmi - płaci swoją historią, z której wuj Aleksander czerpie inspiracje do nowych sztuk.
- Płacą mi czymś najcenniejszym. Czymś, co pozwala mi robić to, co kocham - powiedział dziewczynce na odchodne. - To tak, jak z prezentami. Nie ważna jest ich cena, ale to, ile serca się w to włożyło.

Kiedy Amelka przebywała w teatrze, miała wrażenie, jakby czas stanął w miejscu. Ciekawe jednak, ile czasu upłynęło naprawdę? Mama, na szczęście, nie przejęła się zniknięciem dziewczynki.
- Mamo, czy mogę pójść coś jeszcze załatwić? - spytała.
- Jasne, kochanie. Bylebyś wróciła za pół godziny - odparła mama. - Poproszę te - zwróciła się do sprzedawczyni. - Najładniej pachną i będą mi pasowały do kwiatów w ogrodzie. A ty, co sądzisz, Amelko? - zapytała, ale dziewczynki już nie było. - Nie idź za daleko...! - rzuciła sama do siebie i westchnęła. Chyba nigdy nie uda jej się nadążyć za córeczką.

Podczas gdy mama była zajęta wybieraniem kwiatów na werandę`, Amelka wcielała swój plan w życie. Mając w głowie słowa wujka Aleksandra, że "nie ważna jest cena prezentu, ale to, ile serca się w niego włożyło", postanowiła dać niedocenianym artystom ulicznym swój

prezent. Chciała podzielić się z nimi tymi pięknymi chwilami, które przeżyła w teatrze, zapraszając ich na kolejny spektakl. Jednym bilet dosłownie rozpadał się w rękach lub porywał go wiatr(czasem też zbywali ją dziwnymi wymówkami), ale inni przyjmowali jej zaproszenie z wdzięcznością, niekiedy mówiąc, że to najpiękniejsze, co ich w życiu spotkało. I to od nich właśnie, Amelka zbierała symboliczną "opłatę". Chłoneła ich historie. Bo większości tych ludzi chodziło tylko o zainteresowanie przechodniów, chwilę rozmowy, czy szczery uśmiech.

Nadszedł czwartek. Dziewczynka niecierpliwiła się od samego rana. Wprost nie mogła się doczekać nowego dzieła pana Aleksandra.

- Maamoo! Pospiesz się, proszę! - krzyczała. Chciała jak najszybciej opuścić dom.
- Już, już idę. Ale czemu ci tak spieszno? Przecież jeszcze przedwczoraj nie chciałaś tam chodzić! - zaśmiała się mama.
- Nie chciałam, ale teraz mam baaardzo ważny powód - odparła rezlutnie dziewczynka.
- Aha. A czy mogę wiedzieć, jaki to powód?
- Niekoniecznie. Zdradzę ci tylko, że idę w pewne magiczne miejsce.
- Magiczne, powiadasz? - uśmiechnęła się mama. - Pamiętam, jak byłam w twoim wieku i zaszywałam się w bibliotece, czytając książki. Też nie chciałam, żeby ktoś się dowiedział o moim tajemniczym miejscu - rozmarzyła się. Tego jednak Amelka nie miała już szansy usłyszeć, bowiem biegła już kamienną dróżką wprost na rynek.

Kiedy dotarła na miejsce, pan Aleksander przywitał ją ciepło.

- Jak się masz, kochana? Piękny dziś dzień, nieprawdaż?
- W porządku, dziękuję - odpowiedziała, otrzepując płaszczyk z kropel wody. - Piękna! Chyba piękny deszcz!
- Ale deszcz - to woda, a woda daje nowe życie. Czyż nie mam racji, Amelio?
- Cóż, tu się muszę z panem zgodzić, wujku Aleksie - uśmiechnęła się dziewczynka, a "wujek" odpowiedział jej tym samym.
- No dobrze. Gdzie ci twoi przyjaciele, których miałaś przyprowadzić?
- Proszę być spokojnym, przybędą niedługo. Zaprosiłam wiele, wiele osób. Poszłam za pańską radą, wujku Aleksie. Zaprosiłam arytstów ulicznych. Czy to dobrze?
- Doskonale!- klasnął w dłonie.
- Ale... mam jedno małe pytanie.
- Słucham cię, kochanie.
- Dlaczego niektórym z nich bilet wprost wymykał się z rąk?
- Cóż... Pamiętasz, co ci powiedziałem? Że do tego teatru mogą wejśc tylko ludzie o czystym sumieniu? Widocznie ci, o których mówisz, byli zwykłymi naciągaczami.
- Naciągaczami? Czyli to stąd te uprzedzenia ludzi do pomocy naprawdę potrzebującym?
- Tak. To smutne, że niektórzy próbują się dorobić na nieszczęściu, bo są leniwi... Ale, co to? Goście, już? - pan Aleksander poderwał się z miejsca. - A chciałem cię jeszcze oprowadzić po teatrze, przedstawić wszystkim...
- Nic nie szkodzi. Sama się sobą zajmę. Mogę się nawet oprowadzić, jeśli pan pozwoli, wujku Aleksie.
- Czuj się jak u siebie, kochana!
- Dziękuję. Aha, tu są zapłaty zebrane od moich gości - wręczyła mu mały notesik w skórzanej oprawie.
- To taki piękny prezent, dziękuję!

Amelka wślizgnęła się do garderoby, gdzie przebywali wszyscy "aktorzy". Życzliwy pan Jan przedstawił jej każdą lalkę. Dziewczynka po raz kolejny czuła się oczarowana.

- To jest Clarissa - mówił pan Jan, a ona powtarzała szeptem, niczym echo "Clarissa".

Oczy płonęły jej dziwnym blaskiem. Brała je wszystkie na ręce i oglądała dokładnie. Wykonane były z wielką dokładnością. Obchodziła się zeń bardzo, bardzo delikatnie. Miała

wrażenie, że są z porcelany i zaraz się rozsypią, albo jeszcze gorzej - rozpłyną w powietrzu i okaże się, że (nie daj Boże!) to wszystko, to tylko piękny sen, który urwie się nagle. Zapragnęła, by lalki do niej przemówiły, poruszyły się, ożyły! Chciałaby odnaleźć w nich prawdziwych przyjaciół, którzy wysłuchają wszystkich jej problemów, nie będą oceniać, śmiać się, czy wywracać oczami. Będą wiernymi słuchaczami i pocieszycielami.
- Tu jest cudownie! - westchnęła.
- Cieszę się, że tak uważasz - odezwał się pan Aleksander, który właśnie wszedł do garderoby.
- Ten teatr jest bardzo stary - stwierdziła dziewczynka.
- Zgadza się. Wychowało się na nim wiele pokoleń i wychowają następne! Będę go prowadził dopoki Bóg da mi siłę, a później...
- A później, co? - dopytywała Amelia.
- A potem przejmie go jedno z moich dzieci.
- Z pańskich dzieci, wujku Aleksandrze? Ma pan dzieci?
- Mówię o dzieciach teatru, takich jak ty - uśmiechnął się.

Spektakl był niesamowity. Dziewczynka znów oglądała, jak oczarowana. Miała wrażenie, jakby lalki ożyły - mrugały, uśmiechały się...

Po przedstawieniu do Amelki podeszła ciemnowłosa dziewczynka.
- Dziękuję - wyszeptała.
- Za co? - zdziwiła się.
- Za to, że mnie tu przyprowadziłaś. To... było cudowne! - w jej oczku zakręciła się łza.
- W takim razie - musisz koniecznie przyjść na następne przedstawienie, które będzie specjalnie dla ciebie! - uśmiechnęła się.
- Dla mnie?
- Tak, dla ciebie. A później przedstawię ci wszystkie lalki, co ty na to?
- Jesteś niesamowita... - wyszeptała i rzuciła się Amelce na szyję.

- I jak, załatwiłaś te swoje sprawy? - zagadnęła mama, gdy wracały do domu.
- Mhm - odparła dziewczynka, pogryzając ciastka.
- Widzę, że humorek dopisuje. To dowiem się w końcu, co to za sprawy?
- Dowiedziałam się, że życie każdego człowieka może stać się sztuką. A to zależy tylko od naszego nastawienia...